

## IV. ROZMOWY W REDAKCJI

### Z profesorem Jerzym Zajadłą rozmawia Maciej Jońca

Jerzy Zajadło (ur. 28 sierpnia 1954 r. w Gdańsku) jest polskim prawnikiem oraz filozofem specjalizującym się w teorii i filozofii prawa. Do 2022 r. pełnił funkcję kierownika Katedry Teorii i Filozofii Państwa i Prawa na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Gdańskiego. Jest czynnym członkiem Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie, członkiem korespondentem Polskiej Akademii Nauk, a od 2017 r. również członkiem rady programowej Archiwum im. Wiktora Osiatyńskiego. Doświadczenia zagraniczne gromadził zwłaszcza podczas stażu w Council of Europe – Human Rights Division (1981 r.) oraz w trakcie realizacji stypendium im. Aleksandra von Humboldta na Uniwersytecie w Kolonii (1985–1986).

Studia z prawa ukończył na macierzystej uczelni w 1977 r., a z filozofii – w 2015 r. W 1983 r. doktoryzował się pod kierunkiem prof. Andrzeja Sylwestrzaka na podstawie rozprawy pt. „Prawo natury w myśli politycznej Hugona Grocjusza”. W oparciu o ocenę dorobku naukowego oraz rozprawy pt. „Formuła Radbrucha. Filozofia prawna na granicy pozytywizmu prawniczego i prawa natury” w 2001 r. został mu nadany stopień doktora habilitowanego nauk prawnych (specjalności: filozofia prawa, teoria prawa). Cztery lata później odebrał z rąk Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej tytuł profesora nauk prawnych.

Profesor Zajadło należy do najbardziej znanych popularyzatorów filozofii prawa w naszym kraju, a jednocześnie najbardziej poczytnych autorów zajmujących się tą tematyką. Jest wybitnym znawcą prądów prawnonaturalistycznych w filozofii prawa, myśli Gustawa Radbrucha, a także filozofii niemieckiej i anglosaskiej. W swoich publikacjach przybliżył postacię wielkich teoretyków myśli filozoficznoprawnej, tłumaczy ich postawy życiowe oraz wyjaśnia teorie naukowe, a także stara się przekonać skłoną do improwizacji naturę Polaków do uporządkowanego sposobu myślenia o prawie. Zainicjował podjęcie w polskim środowisku naukowym interdyscyplinarnych badań poświęconych filozofii prawa.

**Maciej Jońca:** Panie Profesorze, proszę pozwolić, że rozpocznę od prawa rzymskiego. Pańskim promotorem podczas studiów był prof. Władysław Rozwadowski, prawda?

**Jerzy Zajadło:** Tak, zgadza się.

**M.J.** Jak się układały wasze relacje?

**J.Z.** Bardzo dobrze! Napisałem pod jego kierunkiem pracę magisterską poświęconą prawu natury u rzymskich stoików. Na początku profesor próbował mnie do tego zniechęcić, ale ja się upierałem. Prawo natury mnie fascynowało.

**M.J.** Jak reagował na to prof. Rozwadowski?

**J.Z.** Upominał mnie niczym małe dziecko: „jak ugrzęzniesz w prawie natury, to już na całe życie”.

**M.J.** Wygląda na to, że miał rację...

**J.Z.** Nie mylił się. Na moje badania wyraził jednak wtedy zgodę, mimo że nie była to praca mieszcząca się w dobrze znanym mu szablonie. On był typowym romanistą, zafascynowanym kodyfikacją Justyniana i autorem nowego przekładu *Instytucji Gajusa*<sup>1</sup>. Wywodził się z doskonałej szkoły prof. Kazimierza Kolańczyka. Dobrze zapamiętałem jego wykłady: fantastyczne, bardzo obrazowe! Dał się również lubić jako człowiek. Co do mnie, to uwielbiałem profesora i myślę, że z wzajemnością. On też darzył mnie sporą sympatią. W pewnym momencie nasze drogi naukowe się rozeszły, ale losy nasze przez cały czas regularnie się spletały. Nierzadko w dosyć osobliwy sposób.

**M.J.** Co to znaczy?

**J.Z.** Coś nas zawsze ciągnęło do siebie. Podam jeden przykład. Otóż w latach 80. przebywałem trzy semestry na Uniwersytecie Alberta Wielkiego w Kolonii dzięki stypendium Humboldta. Popołudnia najczęściej spędzałem na starym mieście pod słynną katedrą. Któregoś dnia jestem tam właśnie, patrzę i nie wierzę własnym oczom! W moim kierunku zbliża się nie kto inny, a prof. Rozwadowski we własnej osobie! Kompletny przypadek! Okazało się, że akurat wracał z Włoch i zatrzymał się w Kolonii, by szybko rzucić okiem na katedrę. Zbieg okoliczności sprawił, że właśnie w tym momencie trafiliśmy na siebie! Jako tymczasowy mieszkaniec Kolonii przywitałem go jako będącego przejazdem gościa.

**M.J.** Na seminarium zapisał się Pan z własnej inicjatywy?

**J.Z.** Tak. Mój rocznik miał „Rzym” na drugim roku, a pod koniec pierwszego semestru odbyło się kolokwium połówkowe, które przeprowadził dr Jacek Dmowski. Jako jedyny otrzymałem wtedy ocenę bardzo dobrą, czym ściągnąłem na siebie uwagę profesora. Odbyliśmy wtedy po raz pierwszy rozmowę. Po egzaminie końcowym, z którego otrzymałem ocenę celującą, dostałem zaproszenie na seminarium. Promotorowi już na samym początku zdradziłem teoretyczno-filozoficzny charakter

---

<sup>1</sup> *Gai Institutiones. Instytucje Gajusa: teksty i przekład*, przeł. W. Rozwadowski, Poznań 2003.

moich zainteresowań, co on skomentował krótko: „Nie ma sprawy”. Wiem, że wolał „mięsiście” tematy dogmatyczne, ale mnie pozostawił swobodę. Skoncentrowałem się głównie na myśli Cyncerona i jego koncepcji prawa naturalnego. Myślę, że profesor nie żałował przyznanej mi swobody, ponieważ w późniejszych latach zawsze twierdził, że spod mojej ręki wyszła jedna z lepszych prac magisterskich napisanych pod jego kierunkiem.

M.J. Było trudno?

J.Z. Nie. Profesor Rozwadowski polecił mi niewielką książeczkę Ignacego Koschembaha-Łyskowskiego zatytułowaną *Ratio naturalis w rzymskim prawie klasycznym*<sup>2</sup>. Na niej wstępnie się oparłem. Znalazłem tam wiele pożytecznych informacji, ale już wtedy nie ze wszystkim zgadzałem się z autorem. Na przykład Koschembahr twierdzi, że rzymscy prawnicy nie utożsamiali *ratio* z rozumem, a przymiotnika *naturalis* nie kojarzyli z czymś na kształt współczesnego naturalizmu. Mógłbym przedstawić wiele argumentów przeczących tej tezie.

M.J. A jak w obszarze Pańskich zainteresowań pojawił się Grocjusz?

J.Z. Oczywiście w związku z zainteresowaniami prawem naturalnym. Mimo przestrogi prof. Rozwadowskiego, że przy prawie natury można życie stracić i do niczego nie dojść, coraz więcej czytałem na ten temat. Zauważyłem, że w historii doktryny prawa natury Grocjusz zajmuje miejsce szczególne. Odegrał wielką rolę w procesie laicyzacji doktryny prawa natury. To autor szalenie erudycyjny. Doktorat napisałem więc z filozofii prawa u prof. Andrzeja Sylwestrzaka. Praca nosi tytuł „Prawo natury w myśli politycznej Hugona Grocjusza”, ale zadedykowałem ją prof. Rozwadowskiemu, bo u Grocjusza odnalazłem mnóstwo wątków stoickich.

M.J. I prawo rzymskie!

J.Z. Oczywiście! Prawa rzymskiego jest u niego co niemiara.

M.J. Wciągnął się Pan?

J.Z. Bardzo szybko. Pod ręką stale miałem tłumaczenie *Trzech ksiąg o wojnie i pokoju* prof. Remigiusza Bierzanka<sup>3</sup>. Doktorat napisałem bardzo szybko, bo zajęło mi to niecałe cztery lata. Obecnie takie tempo nie wydaje się może imponujące, ale kiedyś tradycją było wstrzymywanie doktoranta z obroną długo, prawie do granicy rotacji. Mnie pomogły dotychczasowe doświadczenia. Łatwo było mi przejść od Cyncerona z jego prawem rzymskim do Grocjusza i prawa nowożytnego, ponieważ w pismach obu tych autorów dostrzegłem mnóstwo punktów stycznych. Holenderski prawnik stał się ważnym elementem moich szerszych zainteresowań doktryną prawa natury. Za nim pojawili się reprezentujący tę samą epokę: Samuel von Pufendorf, Christian Thomasius, Christian Wolf itd. Grocjusz pozostał jednak kimś szczególnym

<sup>2</sup> I. Koschenbahr-Łyskowski, *Ratio naturalis w prawie rzymskim klasycznym*, Warszawa 1930.

<sup>3</sup> H. Grotius, *Trzy księgi o prawie wojny i pokoju, w których znajdują wyjaśnienie prawo natury i prawo narodów, a także główne zasady prawa publicznego*, z języka łacińskiego przełożył, wstępem i przypisaniami opatrzył Remigiusz Bierzanek, t. I–II, Warszawa 1957.

na mojej osobistej mapie zainteresowań. To autor fascynujący, ponieważ z jednej strony sekularyzuje prawo natury, a z drugiej – tradycja grocjańska ma głęboko scholastyczne korzenie.

M.J. A później?

J.Z. Później przykuło moją uwagę nauczanie przedstawicieli hiszpańskiej szkoły z Salamanki na czele z Franciszkiem Suarezem. Sporo na temat czytałem, kiedy zajmowałem się prawami człowieka. Okazało, że wiele współcześnie znanych praw człowieka sformułowali *de facto* hiszpańscy uczeni. Z chaosu faktów powoli zaczął wyłaniać się przed moimi oczami spójny obraz.

M.J. Aż pojawił się Radbruch.

J.Z. Zgadza się. Podczas pobytu w Niemczech szukałem jakiegoś tematu i zetknąłem się z myślą Gustawa Radbrucha. Tymczasem tam właśnie następował powrót do prawa natury. Mówiono o jego drugim odrodzeniu. Zapragnąłem napisać coś na ten temat. W Lublinie na KUL-u badała te zagadnienia prof. Hanna Waśkiewicz. Odwiedzałem ją zarówno w Lublinie, jak i w Milanówku, gdzie mieszkała. Pewne rzeczy zrobiliśmy wspólnie. Zauważyłem, że w drugim odrodzeniu prawa natury w Niemczech da się wyróżnić różne kierunki: tomistyczne, heglowskie, kantowskie itd.

M.J. Wydaje mi się, że to trudny temat...

J.Z. Wszystko zależy od perspektywy. Kiedyś Jürgen Habermas napisał o drugim odrodzeniu prawa natury, że to ruch lokujący się poniżej poziomu filozofii. Widział w nim zbiór działań podejmowanych intuicyjnie. Krytykował owczy pęd i neoficką gorliwość Niemców. Ocena ta wydaje mi się nadto surowa. Tymczasem tzw. formuła Radbrucha w orzecznictwie sądów niemieckich działających w strefie brytyjskiej cieszyła się wielką popularnością. Potem została parę razy wykorzystywana przez niemiecki Trybunał Konstytucyjny, ale w połowie lat 60. zarówno ustało jej aplikowanie, jak i wygasła toczona wokół niej dyskusja akademicka. Nie był to jednak koniec. W orzecznictwie sądów niemieckich zainteresowanie nią ożyło niespodziewanie w połowie lat 90. XX wieku, gdy przyszło do rozliczenia funkcjonariuszy byłej NRD (strzelców na murze, sędziów, prokuratorów itd.). Sądy niemieckie posiłkowały się formułą, odnosił się do niej Federalny Trybunał Konstytucyjny, a nawet Europejski Trybunał Praw Człowieka<sup>4</sup>. Problematyką tą zająłem się w mojej habilitacji.

M.J. Nie porzucił Pan jej również po napisaniu rozprawy habilitacyjnej.

J.Z. Nie. Wkrótce ukazały się trzy tomy studiów poświęconych współczesnej niemieckiej filozofii prawa. Serię rozpoczął biograficzny portret Radbrucha jako humanisty, karnisty oraz filozofa prawa<sup>5</sup>. Następnie wyszły dwie prace zbiorowe pod moją redakcją. Pierwsza prezentuje najważniejszych współczesnych niemieckich filozofów prawa. Zachęciłem też kilku polskich autorów, który zajmowali się

<sup>4</sup> J. Zajadło, *Formuła Radbrucha*, Gdańsk 2001.

<sup>5</sup> J. Zajadło, *Dziedzictwo przeszłości. Gustaw Radbruch: portret filozofa, prawnika, polityka i humanisty*, Gdańsk 2007.

życiorysami i dorobkiem tych postaci, żebyśmy napisali coś wspólnie. Całość opatrzone tytułem *Przyszłość dziedzictwa*<sup>6</sup>. Na okładce widnieje fotografia Reichstagu z 2000 r. – już po przebudowie. Na ostatniej monografii, która nosi tytuł *Dziedzictwo i przyszłość*<sup>7</sup>, widzimy zaś ten sam gmach, ale „opakowany” przez futurystycznych artystów: Christo i Jeanne-Claude. Zarówno okładka, jak i treść spotkały się z wielkim zainteresowaniem czytelników.

M.J. Zafundował Pan Profesor polskim czytelnikom sporą dawkę filozofii niemieckiej.

J.Z. Być może. Potem jednak zrobiłem sobie od niej przerwę i przerzuciłem swe zainteresowania na filozofię prawa anglosaską. Uwagę skupiłem zwłaszcza na pismach Ronalda Dworkina. Wynikiem moich ówczesnych pasji jest m.in. książka *Sędziowie i niewolnicy*<sup>8</sup>. Pisałem też o orzecznictwie sądów amerykańskich i nieco o interpretacji amerykańskiej konstytucji. Osobne studium poświęciłem lordowi Mansfield<sup>9</sup>. Był to wprawdzie nie Amerykanin, ale Brytyjczyk, niemniej miał on znaczący wpływ na rozwój orzecznictwa sądów amerykańskich.

M.J. Jest Pan Profesor zapalonym tłumaczem. Skąd ta pasja?

J.Z. Podczas któregoś zjazdu filozofów prawa osobiście poznałem Roberta Alexego. Traf chciał, że niedługo potem Wydawnictwo Sejmowe zwróciło się do mnie z propozycją przełożenia jego monumentalnej *Teorii praw podstawowych*<sup>10</sup>. Wziąłem do pomocy germanistkę i udało się, chociaż praca zajęła mi dobrze ponad rok, bo książka ma bodaj 40 arkuszy! Dopieliśmy swego, ale drugi raz nie podjąłbym się podobnego zadania. Wysiłek był ogromny. Obecnie wolę przekładać teksty mniejsze.

M.J. Jak te ukazujące się w serii „Horyzonty filozofii prawa”?

J.Z. Właśnie! W jej ramach popularyzujemy opiniotwórcze teksty, które nie są obszerne. Wierzmy, że dzięki ich zwięzłości łatwiej będzie zachęcić studentów, by po nie sięgnęli. Rzeczywistość zmieniają nie tylko ogromne traktaty. Formuła serii jest prosta: znajdujemy jakiś tekst o dużym zasięgu, tłumaczymy go, komentujemy i zestawiamy podstawową bibliografię. Te prace mają ułatwiać studentom zapoznanie się z fundamentalnymi nurtami we współczesnej filozofii prawa. Sam przygotowałem i skomentowałem pisma takich autorów, jak: Carl Schmitt, Artur Kaufmann, Hermann Kantorowicz czy Learned Hand<sup>11</sup>.

---

<sup>6</sup> J. Zajadło (red.), *Przyszłość dziedzictwa*. Robert Alexy, Ralf Dreier, Jürgen Habermas, Olfried Höffe, Arthur Kaufmann, Niklas Luhmann, Ota Weinberger. *Portrety filozofów prawa*, Gdańsk 2008.

<sup>7</sup> J. Zajadło (red.), *Dziedzictwo i przyszłość. Problemy współczesnej niemieckiej filozofii prawa*, Gdańsk 2010.

<sup>8</sup> J. Zajadło, *Sędziowie i niewolnicy. Szkice z filozofii prawa*, Gdańsk 2017.

<sup>9</sup> J. Zajadło, *Lord Mansfield. Sędzią być!*, Gdańsk 2021 (II wydanie: Gdańsk 2023).

<sup>10</sup> R. Alexy, *Teoria praw podstawowych*, przeł. B. Kwiatkowska, J. Zajadło, Warszawa 2010.

<sup>11</sup> J. Zajadło, *Schmitt*, Sopot 2016; idem, *Kaufmann*, Sopot 2018; idem, *Kantorowicz*, Sopot 2019; idem, *Hand*, Sopot 2023.

M.J. Wspaniała inicjatywa! Przekłady są ważne.

J.Z. Zgadzam się, chociaż nigdy nie zwracałem uwagi na rolę przekładów, dopóki sam się nimi nie zająłem.

M.J. Tłumaczenie ma być piękne czy wierne?

J.Z. Przed pracą nad monografią Roberta Alexego usiedliśmy z panią Bożeną Kwiatkowską, by odpowiedzieć sobie na to pytanie. Należało zdecydować, czy naszym celem ma być stworzenie przekładu wiernego, czy też tłumaczymy „ładnie”. Doszliśmy do wniosku, że idealnie by było, gdyby udało się jakoś pogodzić te dwa komponenty. Wszystko jest kwestią odpowiedniego rozłożenia akcentów. Zwłaszcza przy tłumaczeniach z języka niemieckiego wierne oddanie znaczenia tekstu przysparza wielu trudności. Utrzymanie choć w przybliżeniu struktury zdania niemieckiego tworzy dla czytelnika polskiego przekaz silnie zamazany. Zresztą próbowano to już robić i skutek trudno uznać za zadowalający. Proszę rzucić okiem na polski przekład *Faktyczności i obowiązywania* Jürgena Habermasa<sup>12</sup>. To autor niesłychanie trudny, posługujący się sztucznym i hermetycznym językiem, więc już lektura jego niemieckich prac stawia wysokie wymagania. Tłumaczenie sporządzono wiernie, przez co dzieło stało się jeszcze gorsze w odbiorze.

M.J. Moja mistrzyni języka łacińskiego, dr Agata Łuka, zawsze powtarza, że tłumaczenie ma być dokładne, a nie dosłowne.

J.Z. Oczywiście! Dla mnie udanym przykładem tego rodzaju przekładu jest polska edycja *Wstępu do prawoznawstwa* Gustawa Radbrucha przygotowana przez wykładowcę Uniwersytetu Poznańskiego prof. Czesława Znamierowskiego<sup>13</sup>. Opracowaliśmy niedawno jej wznowienie<sup>14</sup>. Proszę sobie wyobrazić, że po tylu latach ingerencji redakcji w wersję pochodzącą z lat 20. XX wieku były minimalne. Prof. Adam Łopatka lubił powtarzać anegdotę, jakoby w 1938 r. Radbruch miał stwierdzić, iż polski przekład jego dzieła jest lepszy od oryginału. Łopatka utrzymywał, że wie o tym od Znamierowskiego. Problem w tym, że Radbruch nie znał polskiego... Francuskim posługiwał się swobodnie, ale to przecież niczego nie zmienia. Pewna hipoteza pozwala jednak znaleźć rozwiązanie tej zagadki. Otóż przez jakiś czas sekretarzem Radbrucha był młody Polak, student hinduistyki, i to on prawdopodobnie zwrócił uwagę autora na niesamowitą urodę językową polskiego przekładu.

M.J. Nie odnosi Pan Profesor wrażenia, że zainteresowanie Radbruchem w Niemczech ma nieco inny charakter niż w Polsce? Niemców interesuje raczej praktyczny wymiar aplikowania formuły noszącej jego imię.

---

<sup>12</sup> J. Habermas, *Teoria dyskursu wobec zagadnień prawa i demokratycznego państwa prawnego*, przeł. A. Romaniuk, R. Marszałek, Warszawa 2005.

<sup>13</sup> G. Radbruch, *Wstęp do prawoznawstwa*, przeł. Cz. Znamierowski, Warszawa 1924.

<sup>14</sup> G. Radbruch, *Wstęp do prawoznawstwa*, przeł. Cz. Znamierowski, oprac. J. Zajadło, Sopot 2024.

J.Z. W naszym kraju zarówno sądy, jak i Trybunał Konstytucyjny broniły się przed zastosowaniem formuły Radbrucha. Jej zwolennikom zależało zaś na dopuszczeniu w procesie orzeczniczym elementów podstawowej sprawiedliwości i zdrowego rozsądku. Radbruchowi także wyłącznie o to chodziło. Napisałem na temat tego uczonego wielką książkę, która jest jedną z bardzo wielu. Tymczasem cała formuła Radbrucha sprowadza się przecież do trzech zdań. Jej sens wyjaśnia autor na połowie strony artykułu poświęconego ustawowemu bezprawiu i ponadustawowemu prawu. Jego celem nie było tworzenie jakiejś pogłębionej doktryny, dlatego nigdy nie rozwinął sformułowanych tam myśli.

M.J. Pozostały jeszcze jego wykłady.

J.Z. To prawda, ale nie zostały one jeszcze przełożone na język polski. Niedawno podzieliłem się na Facebooku refleksją, że warto by opracować ich polskie tłumaczenie, po czym zgłosił się do mnie pewien pan, adwokat, który jest również tłumaczem z języka niemieckiego, i zadeklarował chęć podjęcia się tego zadania. Bardzo mi na tym projekcie zależy, ponieważ myśli uwiecznione w tych wykładach najlepiej oddają sens powojennych poglądów Radbrucha. Na przełomie 1946 i 1947 r. dwóch jego studentów z Heidelbergu opracowało notatki z zajęć w formie skryptu. Następnie zwrócili się do Radbrucha z prośbą, by autoryzował ich zapiski, po czym wydali je jako książkę. Tak powstało syntetyczne dzieło o charakterze propedeutycznym do filozofii prawa. Otrzymałem już pierwsze próbki polskiego przekładu.

M.J. Doskonała wiadomość!

J.Z. Moim zdaniem to praca jeszcze ciekawsza zarówno od *Filozofii prawa*<sup>15</sup>, jak i *Wstępu do prawoznawstwa*. Pozwala najlepiej zrozumieć Radbrucha. Warto właśnie przez jej pryzmat spojrzeć na rozterki polskiej judykatury w dobie transformacji, chociaż nie jest właściwe porównywanie w skali 1:1 sytuacji Niemiec w 1945 r. i sytuacji Polski *anno Domini* 81 czy też w latach 90. XX wieku.

M.J. Co chce Pan Profesor przez to powiedzieć?

J.Z. Uczeń Radbrucha, Robert Alexy, słusznie zauważa, że formuła Radbrucha to uniwersalny filtr. Odbudowując współcześnie instrumentarium teoretyczne i filozoficznoprawne zgodnie z tą formułą-filtrem, można i należy nadać jej uniwersalny sens. Niewłaściwe jest zatem sięganie wyłącznie po argument historyczny. Zamiast odwoływać się do totalitaryzmu hitlerowskiego, należy raczej oprzeć się na argumentie bezprawia, bo przecież przekraczające wszelkie granice bezprawie może się zdarzyć wszędzie. Na ryzyko tego rodzaju narażone są również państwa demokratyczne i w pełni praworządne. W podobnych sytuacjach należy odwołać się do tej samej argumentacji, do której intuicyjnie sięgnął Radbruch w 1946 r.

M.J. To prawda.

---

<sup>15</sup> G. Radbruch, *Filozofia prawa*, przeł. E. Nowak, Warszawa 2012.

J.Z. Tego samego zjawiska dotyczy moja książka poświęcona sędziom i niewolnikom. Czy to nie zaskakujące, że niektórzy sędziowie amerykańscy w XVIII i XIX wieku, czyli na długo przed Radbruchem, próbowali argumentować, że prawo w rażącym stopniu niesprawiedliwe nie jest prawem? Podobne treści znajdziemy u Cycerona, u świętego Augustyna i innych autorów. Pewne obserwacje zawsze wydają się banalne, dopóki nie wypowie ich określony człowiek, w określonym miejscu, w określony sposób i w określonych okolicznościach. Wtedy nagle otrzymują jakby nowe życie. Radbruch nie powiedział niczego nowego, ale jego twierdzenia doskonale zestroiły się z duchem czasów, a wymiar praktyczny nadała jego myśli niemiecka judykatura (zwłaszcza gdy przyszło do rozliczenia bezprawia byłej NRD).

M.J. A jak jest teraz? Czy coś pozostało z tej dawnej manieri?

J.Z. § 339 niemieckiego kodeksu karnego brzmi: „Sędzia, inny funkcjonariusz publiczny lub sędzia polubowny, który jest winny wypaczenia prawa przy prowadzeniu lub rozstrzygnięciu sprawy na korzyść lub na niekorzyść strony, podlega karze pozbawienia wolności od roku do lat pięciu”. W naszych warunkach ten model odpowiedzialności sprawdziłby się w odniesieniu do zachowań prokuratorów, którzy w ostatnich latach naginali prawo. Ponieważ mieli całkowicie wolną rękę, pewne postępowania wszczynali, a innych nie, i działali bez żadnych konsekwencji. Sędziemu trudniej jest wydać wyrok z naruszeniem prawa. Natomiast w przypadku prokuratora wystarczy, że schowa akta albo coś przemilczy, albo czegoś nie dopowie, albo coś nadpowie...

M.J. Wróćmy na uniwersytet. Co sprawiło, że podjął Pan Profesor studia filozoficzne?

J.Z. Zawsze o tym marzyłem. Już kiedy jako absolwent prawa zaczynałem pracę nad Grocjuszem, w duchu pragnąłem uzupełnić wiedzę na studiach filozoficznych. Nie było to jednak proste. W 1977 r. nie można było w Gdańsku studiować tego kierunku, a w pobliskim Toruniu program studiów przesycony był silnie pierwiastkami marksistowskimi. Musiałbym szukać dalej, na przykład w Lublinie.

M.J. Dobry pomysł!

J.Z. Studiów tam wprawdzie nie rozpocząłem, ale miasto odwiedzałem często. Z przyjemnością korzystałem z biblioteki przy ul. Chopina, ponieważ dzięki różnym kontaktom zagranicznym KUL-u czytelnicy mieli do dyspozycji publikacje niedostępne gdzie indziej. Biblioteka dawała też otwarty dostęp do książek, które w innych bibliotekach przechowywano w magazynach bądź w zbiorach zastrzeżonych. Natomiast w czytelni Biblioteki Uniwersyteckiej KUL nawet w księgozbiore pod ręcznym znajdowało się mnóstwo rzadkich ksiąg. Można było z nich skorzystać natychmiast i niezależnie od tego, co się zamawiało z magazynu. To właśnie tam na jednej z półek pierwszy raz zobaczyłem *Biorąc prawa na poważnie* Dworkina.

M.J. Niemożliwe!

J.Z. Tak było. Po raz pierwszy *Taking Rights Seriously*, której pierwsze wydanie ukazało się w Stanach Zjednoczonych w 1977 r.<sup>16</sup>, wzięłam do ręki Lublinie w tym samym roku. Nie wiedziałem wtedy jeszcze, kim jest Dworkin, ale w Bibliotece Głównej KUL znalazłem jego książkę.

M.J. Wspaniała reklama mojej *Alma Mater*, dziękuję. Nie żałował Pan, że te lubelskie relacje bardziej się nie rozwinęły?

J.Z. Trudno mi dziś oceniać. Na studia w każdym razie wtedy nie poszedłem, ale zostałem samoukiem. Upłynęło jednak kilka dobrych lat, zdążyłem zrobić habilitację i profesurę, po czym „przypomniało mi się”, że przecież na Uniwersytecie Gdańskim jest już filozofia. Stworzenie wydziału udało się m.in. dzięki „desantowi” z KUL-u. Przybyli do nas z Lublina prof. Stanisław Judycki, wybitny epistemolog, oraz małżeństwo: prof. Martyna Koszkało i dr Robert Koszkało. Na bazie tej kadry powstał wydział, który obecnie dobrze się rozwija. W 2013 r. powróciła myśl, by postudiować filozofię. Zapisalem się na studia zaoczne.

M.J. Dlaczego na zaoczne?

J.Z. Wydawało mi się, że ciężko będzie pogodzić obowiązki akademickie z uczestnictwem w zajęciach. Postanowiłem więc zapłacić uniwersytetowi i studiować w wolnych chwilach. Niestety, na moim roczniku nie uruchomiono zaocznego trybu studiowania, ponieważ nie znalazła się wystarczająca liczba chętnych. Przypadek sprawił, że na posiedzeniach Senatu naszej uczelni siedziałem obok prof. Beaty Wojciechowskiej, która była dziekanem wydziału filozoficznego. Słyszała o moich planach (wszyscy słyszeli, bo to była mała środowiskowa sensacja). Spytała mnie o to, jak się sprawy mają, a ja jej wyjaśniłem, że nie uruchomiono studiów zaocznych. „To zapisz się na dzieńne” odpowiedziała. „Nie dam rady pogodzić mojej pracy naukowej i dydaktycznej z takim trybem studiowania”. „Oj – zachęcała dalej – zapisz się, a ja ci przyznam indywidualny tok studiów i nie będziesz musiał chodzić na zajęcia”. Ja na to: „Beatka, ale ja się zapisuję po to, żeby chodzić na zajęcia...”. Była to prawda, ponieważ posiadałem już pewną wiedzę filozoficzną. Miałem za to problem z przebicciem się przez hermetyczność filozoficznego języka.

M.J. I zapisał się Pan Profesor.

J.Z. Zapisalem się. Studiowanie filozofii w trybie dziennym było wspaniałe. Moje oczekiwania się spełniły, ponieważ zadawano nam do czytania teksty filozoficzne, po czym analizowano je z nami na zajęciach. W ten sposób byliśmy uczeni przebijania się przez wspomnianą już hermetyczność języka. Pamiętam wykłady prof. Aleksandry Pawliszyn poświęcone Heideggerowi oraz jego dziełu *Bycie i czas*. Przez 30 godzin doszliśmy do trzydziestej strony, chociaż praca ma ze 400 stron... Po drodze pojawiło się jednak tyle problemów, że zdołaliśmy omówić jedynie tyle. Dla mnie to było wielce pouczające. U prof. Stanisława Judyckiego chodziłem na zajęcia

<sup>16</sup> R. Dworkin, *Taking Rights Seriously*, London 1977.

z mistycyzmu. Badaliśmy pisma Williama Jamesa, więc też oczywiście na tekstach pracowaliśmy. W krótkim czasie zacząłem dużo lepiej rozumieć język filozoficzny. Z większą łatwością przystępowałem do lektur.

M.J. Jak na Pana reagowało koleżeństwo z roku?

J.Z. Na początku dało się odczuć, że sytuacja jest krepująca nie tylko dla kolegów i koleżanek, lecz także dla wykładowców. Szybko jednak udało się wprowadzić dobrą atmosferę, bo oświadczyłem, że podczas zajęć z filozofii nie jestem żadnym profesorem, tylko studentem Zajadła. Z koleżankami i kolegami nawiązałem wartościowe relacje partnerskie, a profesorów zdołałem ośmielić. To był dobry okres w moim życiu. Dwuletnie studia ukończyłem jako magister filozofii. Uznałem, że wiem już wystarczająco dużo. Najważniejsze było dla mnie to, że przyswoiłem sobie język i nauczyłem się go czytać.

M.J. W tym przypomina Pan Profesor Picassa. On również przebył długą drogę w swoim rozwoju. Miał okres błękitny, różowy, afrykański, kubistyczny, ale na końcu i tak powrócił do form pierwotnych.

J.Z. Coś w tym jest. Dla mnie powrotem do form pierwotnych stało się ponowne pochylenie nad antykiem. Po wielu latach odkurzyłem Cyncerona, a potem przeniósłem uwagę na innych autorów starożytnych. Powstał tryptyk, na który składają się trzy prace: *Cynceron dla prawników*<sup>17</sup>, *Arystofanes dla prawników*<sup>18</sup> oraz *Demostenes dla prawników*<sup>19</sup>. Napisałyśmy z kolegami również podręcznik *Łacińska terminologia prawnicza*<sup>20</sup>.

M.J. Kolejny przekład, rzecz można.

J.Z. Po części tak. Wprawdzie nie studiowałem nigdy filologii klasycznej, ale z łacińską terminologią prawniczą miałem do czynienia wiele. W szkole średniej przez cztery lata brałem udział w lekcjach z łaciny, które były prowadzone na bardzo przyzwoitym poziomie. Już wtedy swobodnie poruszałem się po wielu tekstach.

M.J. Battista Fiera i jego traktat *De iustitia pingenda*<sup>21</sup> nie wystraszył więc Pana Profesora.

J.Z. Na początku nie... Kiedy trafiłem na ten tekst, natychmiast pojawił się pomysł, by przełożyć go samodzielnie. Podałem się jednak. To traktat napisany w epoce nowożytnej łaciną chwilami bardzo potoczną. Trzeba było wytrawnego filologa i zręcznego tłumacza, żeby sobie z nim poradził. Poprosiłem o pomoc filologkę, a sam opracowałem wstęp i komentarz.

<sup>17</sup> J. Zajadło, *Cynceron dla prawników*, Gdańsk 2019.

<sup>18</sup> J. Zajadło, *Arystofanes dla prawników*, Gdańsk 2023.

<sup>19</sup> J. Zajadło, *Demostenes dla prawników*, Gdańsk 2023.

<sup>20</sup> J. Zajadło (red.), *Łacińska terminologia prawnicza*, Warszawa 2019.

<sup>21</sup> J. Zajadło, *Malowanie sprawiedliwości. Komentarz do ważnego epizodu z historii estetyki prawa*, Gdańsk 2024.

M.J. A jak to się stało, że powrócił Pan Profesor do Cycerona?

J.Z. Zacząłem przyglądać się ponownie tematyce podjętej kiedyś w pracy magisterskiej na temat stoicko-rzymskiej tradycji prawa natury, co zaowocowało wydaniem książki. Potem odbyłem na jej temat ciekawą rozmowę, ponieważ dziełem zainteresował się ks. prof. Franciszek Longchamps de Brier. Najpierw poprosił mnie o przesłanie książki, a po jej lekturze uznał, że to świetna forma popularyzacji myśli Arpinaty. Wyraził zadowolenie, że w proces ten włączają się filozofowie oraz teoretycy prawa. Wtedy nieopatrznie zapytał, czym się zajmuję teraz. Odpowiedziałem: „Wiesz co? Postanowiłem sięgnąć do myślicieli greckich, a moją uwagę przykuł zwłaszcza Demostenes”. Odpisał mi w mailu po jakimś czasie, że „ci Grecy” mieli „jakieś pojęcie prawa”, ale o prawie „to oni kompletnie nie mieli pojęcia”.

M.J. Zdziałało?

J.Z. Tak. Zmotywował mnie, by przyrzeć się sprawie bliżej. Badania doprowadziły mnie do wniosku, że ks. Franciszek się myli. Grecy oczywiście mieli pojęcie o prawie, ale nie myśleli o nim na sposób rzymski. Mówimy o kompletnie innym systemie. „Inny” nie oznacza przy tym gorszy czy mniej interesujący. Zafascynowała mnie struktura oraz sposób działania ateńskiego sądownictwa. Treść przysięgi składanej przez członków dikasterionów zachowaną w jednej z mów Demostenesa porównałem z rotą przysięgi naszych sędziów zapisaną w ustawie o ustroju sądów powszechnych (art. 66). I co się okazało? Że to jest właściwie to samo! W obu tekstach występują identyczne elementy! Teksty różnią się wprawdzie stylistyką, pewnym retorycznym kolorytem, ale stawiają na piedestale tożsame wartości: rzeczowość, legalizm, zdrowy rozsądek i sprawiedliwość. Czy to nie znaczące, że elementy, które wymienia nasza ustawa, znajdowały się również w przysiędze, którą dikaści składali ponad dwa tysiące lat temu?

M.J. Został więc Pan Profesor, jak to się u nas mówi, „grecystą”.

J.Z. Bardzo się z tego cieszę się, jako że jest to grono zacne i elitarne. Nawiązałem dobry kontakt z grupą młodych ludzi z Uniwersytetu Śląskiego, gdzie wykłada prof. Jan Kucharski. To niesamowita postać – lekarz z wykształcenia, który skończył medycynę i nawet zrobił staż. Nie został jednak praktykującym lekarzem i pracuje wyłącznie naukowo, bo jeszcze na studiach medycznych rozpoczął jako drugi kierunek filologię klasyczną, a szczególnie upodobał sobie starożytną Grecję. Ostatnio wydał mowy Demostenesa<sup>22</sup>, a wcześniej ogłosił pierwszy polski przekład mów Hyperejdesa<sup>23</sup>. Tematykę grecką bada też prof. Jarosław Rominkiewicz z Wrocławia i oczywiście prof. Marek Kuryłowicz z Lublina, autor słynnych *Praw antycznych*<sup>24</sup>. Ja zacząłem się bliżej przyglądać temu, co się działo w prawie greckim w V i IV wieku

<sup>22</sup> *Demostenes. Mowy*, przeł. J. Kucharski, Warszawa 2023.

<sup>23</sup> *Hyperejdes. Mowy*, przeł. J. Kucharski, Katowice 2016.

<sup>24</sup> M. Kuryłowicz, *Prawa antyczne. Wykład z historii najstarszych praw świata*, Lublin 2006.

p.n.e. Odnośnie do IV wieku informacje czerpiemy głównie z mów Demostenesa. Na temat V wieku zaskakująco wiele mówią nam komedie Arystofanesa. W literaturze zachodniej mnóstwo się pisze na temat ujęcia prawa w utworach tego pisarza. Stamtąd zaczerpnąłem pomysł na książkę *Arystofanes dla prawników*.

M.J. A sztuka i estetyka prawa?

J.Z. Są moimi zainteresowaniami najnowszymi, które po części stanowią wypadkową studiów filozoficznych. Estetyka prawa dotyka związków prawa ze sztuką. Temat okazał się tak fascynujący, że nawet przez pewien czas zastanawialiśmy się z prof. Kamilem Zeidlerem, czy nie zapisać się jeszcze na historię sztuki, ale studiowałem już wtedy filozofię i pojawił się problem techniczny. Otóż filozofia i historia sztuki są położone w zupełnie różnych częściach Gdańska. Nie było możliwe, bym przy dzisiejszych korkach mógł zdążyć na wszystkie zajęcia, w których uczestniczyłem i które prowadziłem. Niczego jednak nie wykluczam. Tym bardziej że siedziba instytutu w centrum miasta jest bardzo piękna, a uniwersytet sporo w nią zainwestował. To zabytkowy budynek, gdzie mieści się również Muzeum Uniwersytetu Gdańskiego. Pierwsze skrzypce grała tam prof. Małgorzata Omijanowska, która w latach 2014–2015 była ministrem kultury i sztuki, a teraz jest dyrektorką Zamku Królewskiego w Warszawie.

M.J. Sztuką można się zajmować w każdych okolicznościach.

J.Z. Skupiam się obecnie na malarstwie gdańskim, w którym pojawiają się motywy związane w ideą sprawiedliwości oraz jej wymierzania. W monografii *Malowanie sprawiedliwości* napisałem o tym nieco, ale chciałbym rozwinąć ten wątek. Właśnie powstaje zbiorowa praca pod redakcją dr Joanny Kamień poświęcona stosowaniu prawa w kontekście estetyki. Przygotowałem do niej tekst o cyklu obrazów, które namalował Hans Vredeman de Vries<sup>25</sup>. Był to flamandzki malarz, który przebywał w Gdańsku w latach 1592–1595. Przyjechał, by stanąć do konkursu na fortyfikację wokół Gdańska, ale przegrał, chociaż był wybitnym architektem. Doskonale jednak dawał sobie radę jako malarz. W Gdańsku zachował się cykl siedmiu obrazów jego autorstwa zatytułowany „Cnoty obywatelskie”. Można go zobaczyć w ratuszu, bo całość szczęśliwie się zachowała. W Dworze Artusa tymczasem zachowały się *exempla iustitiae*.

M.J. Będzie nowa książka?

J.Z. Chodzi mi po głowie stworzenie studium poświęconego wizerunkom Sprawiedliwości widzianych z perspektywy XVI- i XVII-wiecznego Gdańska.

M.J. Bardzo ciekawe! Czy jest jakaś recepta na usunięcie barier pomiędzy dyscyplinami?

---

<sup>25</sup> J. Zajadło, *Piękno sprawiedliwości i brzydota niesprawiedliwości w obrazie Hansa Vredemana de Vries w Sali Czerwonej Ratusza Głównego Miasta w Gdańsku* [w:] J. Kamień, P. Sut (red.), *Estetyczne wymiary praktyki stosowania prawa*, Gdańsk 2025, s. 19–34.

J.Z. Nie potrafię powiedzieć, ale kibicuję tej idei z całego serca. Sam zresztą wielokrotnie przekraczałem różne granice, czego dobrym przykładem jest wspomniany już podręcznik do łaciny prawniczej. Uważam, że źródłem lęku autorów są obawy przed reakcją ludzi, którzy uważają się za specjalistów w danej dziedzinie. Wróćmy jeszcze na chwilę do prawa rzymskiego. W czasach współczesnych nie jest to przecież wartość sama w sobie, a raczej ważny element erudycji prawniczej. W grudniu 2024 r. podczas Targów Książki w Krakowie odbyłem bardzo pouczającą rozmowę z dr Pauliną Świąćicką. Zaproszono mnie tam, aby promować przekład dzieła Ronalda Dworkina *Sprawiedliwość według języ*<sup>26</sup>.

M.J. Nie jest to krótka forma...

J.Z. Nie jest, to prawda, ale pracy przy niej miałem mniej niż przy monografii Alexego, ponieważ jestem autorem wstępu, a nie samego tłumaczenia. Dworkin pisze prostszym językiem i nie ma takiej słabości do przypisów jak Niemcy. Wyzwanie stanowił u niego wprowadzenie logicznego rachunku zdań, ale językowo to tekst dosyć przyjemny. Paulina Świąćicka pojawiła się na tym samym wydarzeniu, ponieważ ukazało się drugie wydanie jej monografii poświęconej procesowi Chrystusa<sup>27</sup>. Odbyliśmy długą rozmowę i byłem zaskoczony jej spojrzeniem na wiele spraw. Wniosek jest taki, że trzeba ze sobą rozmawiać, a w badaniach podejmować tematy dające szerokie możliwości.

M.J. Łatwo powiedzieć.

J.Z. Zrobić też, o ile się chce. Dziś miałem rozmowę z młodym człowiekiem, który w szkole doktorskiej opracowuje zagadnienie cywilistyczne, ale z odwołaniami również do prawa rzymskiego oraz teorii i filozofii prawa. Przychodzi do mnie, ponieważ nie potrafi sobie poradzić z pewnymi kwestiami formalnymi i strukturalnymi. Ma problem z logiką, rodzajami definicji itd. Zamiast jednak ominąć przeszkodę, przychodzi do mnie i dyskutujemy. Rozmawiając na temat teorii i filozofii prawa, rozwiązujemy konkretne problemy związane z jego pracą doktorską. Chcę podkreślić, że nie jest to jedyny przypadek. Wśród wielu moich rozmówców znajdował się również autor rozprawy poświęconej umowie deweloperskiej, który chciał pokazać ją na szerszym tle ekonomicznej analizy prawa jako kierunku filozoficzno-prawnego. Spędziliśmy na rozmowach wiele godzin. To praca u podstaw, która w wymiarze długofalowym przynosi wspaniałe rezultaty.

M.J. Czy w tych rozmowach jest miejsce na historię prawa?

J.Z. Oczywiście! Swego czasu miałem jednak pewien problem z niektórymi historykami prawa w związku ze sposobem wykładania tego przedmiotu. W moim odczuciu błędem jest stawianie akcentów przy takich szczegółach, jak daty i nazwiska. O wiele istotniejsze jest przedstawianie genezy, przebiegu i ewolucji procesów

<sup>26</sup> R. Dworkin, *Sprawiedliwość według języ*, przeł. A. Sorówka-Lach, Warszawa 2024.

<sup>27</sup> P. Świąćicka, *Proces Jezusa w świetle prawa rzymskiego*, Warszawa 2024.

historycznych. Wzorem takiego podejścia jest dla mnie monografia Harolda Josepha Bermana *Prawo i rewolucja*<sup>28</sup>. Kiedy czytelnik poczuje tętno narracji tego autora, potem doprawdy bez znaczenia będzie dla niego zagadnienie, ile centymetrów liczył topór katowski w Gdańsku w 1624 r.

M.J. Amen. Bardzo dziękuję za rozmowę.

*Maciej Jońca*

Akademia Łomżyńska, Polska

Academy of Lomza, Poland

<https://orcid.org/0000-0003-4982-8936>

## AN INTERVIEW WITH JERZY ZAJADŁO BY MACIEJ JOŃCA

### Abstract

In conversation with Maciej Jońca, Prof. Jerzy Zajadło talks about the beginnings of his academic career, his first encounter with Roman law, and his subsequent fascination with natural law. The interlocutors also discuss the value of translations in Polish academic discourse and the need to constantly push scientific boundaries. Ultimately, both come to the same conclusion: only an interdisciplinary approach provides a sufficiently broad perspective that allows us to say something new about law in the postmodern world.

**Keywords:** Jerzy Zajadło, Maciej Jońca, philosophy of law, Roman law, natural law, legal translations

---

<sup>28</sup> H.J. Berman, *Prawo i rewolucja. Kształtowanie się zachodniej tradycji prawnej*, przeł. S. Amsterdamski, Warszawa 1995.